

AUTOR BESTSELLEROWEGO  
PROBLEMU TRZECH CIAŁ

CIXIN LIU

# WĘDRUJĄCA ZIEMIA

KSIAŻKA  
LAUREATA  
NAGRODY  
HUGO



REBIS

# [RECENZJA] "Wędrująca Ziemia" Cixin Liu

*nimfa bagienna*

## **Bardzo twarde SF**

Cixin Liu wdarł się przebojem na europejskie i amerykańskie rynki za sprawą świetnej książki „Problem trzech ciał”. Nic więc dziwnego, że w krótkim czasie nastąpił prawdziwy wysyp kolejnych pozycji jego autorstwa, niestety w mojej (i chyba nie tylko mojej) opinii nieco słabszych. To dość częste zjawisko, gdy pisarz zaczyna od megabestselleru i sam sobie ustawia poprzeczkę tak wysoko, że nie sposób jej pokonać.

„Wędrująca Ziemia” to kolejny gorący tytuł, który wyszedł spod pióra tego pisarza, i to gorący z dwóch powodów. Atmosferę podgrzewa nie tylko słynne nazwisko, ale także, a może przede wszystkim, chińska produkcja filmowa zrealizowana na podstawie tytułowego opowiadania. Opowiadania, które nota bene niewiele ma wspólnego z filmem. No, coś tam ma, ale tekst był raczej inspiracją niż podstawą dla scenariusza.

Jak już się z pewnością domyśliliście – o ile nie wiedzieliście wcześniej – „Wędrująca Ziemia” to tylko jedno z wielu opowiadań zamieszczonych w książce. Konkretnie jedno z dziesięciu.

Cały zbiór jest wyjątkowo spójny. Nie wiem, bo nie udało mi się tego ustalić, jaka różnica czasu dzieli poszczególne opowiadania. Nie jestem więc w stanie orzec, czy spójność wynika z tego, że powstały mniej więcej w tym samym okresie, czy raczej sposób pisania Cixina Liu jest niezmienny. Nie wiem też, czy to kwestia stylu tego konkretnego autora, czy taka jest ogólniejsza maniera chińskich pisarzy, ale wszystkie teksty zamieszczone w zbiorze można określić słowem „zwięzły”, choć czasem samo się nasuwa mniej uprzejme „zgrzebny”. Mam kilka różnych teorii na ten temat. Jedna mówi, że oszczędność języka jest literackim odpowiednikiem oszczędności formy charakteryzującej chińskie sztuki plastyczne. Inna zakłada, że autor przedkłada nade wszystko jasność i klarowność przekazu i nie chce go zaciemniać zbędnymi ozdobnikami. Jaka jest prawda – nie wiem, wiem natomiast, że nie są to teksty pozwalające napawać się bogactwem języka. Z drugiej jednak strony obcowanie z literaturą skrajnie, wręcz do przesady oszczędną w środkach też jest ciekawe i niewątpliwie bardzo odświeżające po neobarokowych tekstach, które dominują obecnie w twórczości ludzi Zachodu.

Oszczędna jest nie tylko forma, ale i treść. Czytelnicy przyzwyczajeni do dynamicznej akcji i rozbudowanych portretów postaci mogą się poczuć nieco zagubieni. Niewiele tam tego znajdują. Oczywiście jest akcja, są bohaterowie, ale nie o to chodzi. Zresztą może i lepiej, bo psychologia nie jest mocną stroną Cixina Liu. Wywody autora o tym, że systemowo można zmienić psychikę człowieka tak, by wykorzenić wszelkie pierwotne instynkty, jest tyleż naiwna, co śmieszna. Wyobraźcie sobie płynącą rzekę lawy. Tylko nieliczni zdołają przeżyć. I co? Stoją grzecznie w kolejce, czekając nienerwowo na ratunek. Nikt nie panikuje, nikt nie próbuje się przepychać, że o bardziej radykalnych działaniach nawet nie wspomnę. Prawdopodobne? Nie bardzo.

Jeśli jest tak źle, to dlaczego jest tak dobrze? Dlaczego miliony ludzi zaczytują się twórczością chińskiego pisarza? Odpowiedź jest prosta: bo ma on coś, co onegdaj legło u podstaw fantastyki, coś, co zdecydowało o niezwykłej popularności i rozwoju gatunku. Tym czymś jest wyobraźnia. To ona, wyobraźnia, najbardziej zachwyca i urzeka w twórczości Cixina Liu. Wyobraźnia, która w połączeniu z analitycznym umysłem i głęboką wiedzą techniczną pozwala tworzyć fascynujące wizje. „Wędrująca Ziemia” to prawdziwa fontanna tryskająca pomysłami. Pomysłami nieraz karkołomnymi, na bazie których powstają intrygujące wizje funkcjonowania świata i cywilizacji.

Autor ma świadomość tego daru i nie obawia się go użyć. Akcja jest mu potrzebna tylko jako pretekst do przedstawienia kolejnej błyskotliwej koncepcji. Podobnie bohater służy głównie do tego, by miał kto ową błyskotliwą ideę czytelnikowi zreferować. Słowa „zreferować” używam świadomie, bo najlepiej oddaje ono sposób narracji.

Ten rodzaj tekstów fantastycznych to – świadomy lub nie, któż to wie? – powrót do korzeni science fiction. Do czasów, gdy autorzy fantastyki nie silili się zbyt na literackie subtelności, stawiając sobie za główne zadanie olśnić na chwilę czytelnika błyskiem oryginalnego pomysłu. I znowu brakuje mi wiedzy, by orzec, czy jest to immanentna cecha opowiadań Cixin Liu, czy świadomy dobór tekstów, które weszły w skład tomu. Niestety, bariera językowa jest tu nie do pokonania. O ile w przypadku tekstów angielsko- czy rosyjskojęzycznych można sięgnąć do oryginału, by zyskać szerszą perspektywę i wyrobić sobie zdanie, o tyle język chiński jest przeszkodą nie do pokonania.

Nie chciałabym jednak, by po przeczytaniu tej recenzji u kogoś zrodziło się przekonanie, że mamy do czynienia z pustymi, miałkami tekstami. To nie tak. Cixin Liu stawia pytania, inspiruje do rozmyślań, tyle tylko, że robi to na swój własny sposób, sugerując możliwe scenariusze i prowokując do rozważań „co by było gdyby”. Pobudza wyobraźnię, zachęca do spekulacji, a o to przecież w fantastyce chodzi.

*Agnieszka Chodkowska-Gyurics*